

Pismo to wychodzi  
trzy razy w tydzień  
to jest: w Ponie-  
dzialek, Środę i  
Piątek, o drugiej  
po południu.

# ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ś  
Nrów wynosi Złp.  
6 i przyjmuje się w  
księgarni Czecha,  
w handlach Kocha  
i Schreibera.

ŚRODA 30 MAJA

NR 4.

1838 ROKU.

## TAJEMNICA.

Z WŁOSKIEGO PANA ROMANI.

W ogrodzie Pratolino, tój sławnej willi medycéjskiej, siedział młody mężczyzna w cieniu drzew rozłożystych. Zlubym szmérem wkoło niego snuły strumienie srébrne kryształy, a tysiące kwiatów tchnęły roszkowną wonią, którą słodki powiew zefiru po całej okolicy roznosił. Piękny młodzieńcze ten zaledwo lat dwadzieścia mający, był wysmukłego wzrostu, a na twarzy jego malował się taki wyraz zapalu, iż, choćbyś nie postrzegł był téki szkieowej, rozwartój na jego kolanach, po której chwilami pomykał się tworczy ołówek, byłbyś w nim przecieź poznał jénialnego artystę. Na przeciw niego poważny Apenin wznosił dumne swe czoło, jak ów olbrzym skamiéniały, przed którym Perseusz kroczył z tarczą Meduzy, i który ciągle jeszcze poziérał zawistném okiem na raj,

jako na przybytek swojego niegdys panowania. Gdy strudzony tym spaniałym obrazem malarz, używał czasem wytchnienia, wtedy toczył swém okiem lub po malowniczych grupach drzew, lub po świątyni, której smukłe kolumny błyskały pośród gęstych zarośli, lub po nimfie z marmuru śród wodoskoku wzniesionój, która jak ów labędź Ledy zdawała się kołysać w alabastrowej muszli, i jak owa Anadyomena wychodząca z morskiej topieli, zwilżone przesuszała warkocze.

Uroczysta cisza panowała w okolo, tylko swawolny wietrzyk mknął czasami pomiędzy wierchołki drzew, kędzierzawił włosy młodzieńca, lub strzępiąc wełu srébrzysty igrał po zwierciadlanym wód kryształe; głębokie milezenie zaległo okolicę powabną, a malarz zanurzył się pomału w to słodkie, pełne przecucia zadumanie, które nieraz poprzedza chwilę rozstrzygającą los całego życia naszego.

«Eugeniuszu Ragi,» zaczął mówić do siebie po niejakięj chwili milezenia, jak gdyby pod-słuchując swe własne myśli. «Eugeniuszu Ragi, dokądże cię za-wiedzie ta nieczynność i tęsknota bez granic goniąca wiecznie za idealami, które nigdy urzeczy-wiszczyć się nie dadzą? — Nie tymto sposobem uiszczyć nadzieje, jakie w tobie pokłada spaniała Genua, i twoja czeigodna, starożytna rodzina, której ostatnim jesteś potomkiem, winienes jej przy-nieść zaszczyt swoim talentem do poezyi i powołaniem do kun-sztu, któremi cię tak hojnie obdarzyła przyroda. Były cza-sy, że czerwony krzyż powie-wał we wszelkich kierunkach róży kompasowęj, że sława Ge-nui groźno rozlegała się od Wschodu do Zachodu, wtedy waleząc za sławę téjże został-bys może bohaterem, tak jak twoi przodkowie; odwaga i ży-wość młodego wieku byłyby cię wzniosły między twymi spół-braciami na wysoki stopień za-szczytu. Lecz niestety! Genua usnęła na zdobytych dawnęj sławy wawrzynach, ogrzewa się jeszcze tylko słabém świa-tłem przeszłości, krzepi się ską-pym posiłkiem przypomnienia,

podczas gdy ognisty twój umysł, gnuśnej beczynności przeciwny, szybuje na wszystkie strony, by się śmiałym, mężkim odznaczył czynem! Biedny Ragi, jakąż zyskałeś za twe prace nagrodę? — Umośna muza objęła cię w swoje ramiona, roztworzyła przed tobą wszystkie krainy wyobraźni, abyś je zaludnił utworami umniectwa, które dla niewielu poświęconych zachowuje swe wieńce. Niejeden raz doświadczałeś sił swoich w poezyi, i w malarstwie; śpie-wałeś w kapitole przed tysiącem słuchaczy o zgasłej sławie Rzy-mu, który niegdy panował ca-łemu światu; o lubym wietrzyku, który chłodził czoło Petrarki, gdy wawrzynem otaczał swoje skronie; rozgrzewałeś się hóstwa promieniem, którym wielki Mi-chał Anioł i wzniosły Rafael za-żegali swoje szczytne talenta. Rzym zachęcał do podlotu młode skrzydła śmiałego Genuesńczyka; młodzińcze skronie i włos twój złoty jaśniały wieńcem chwały, którym łaskawe niebo tylko do-świadczonych mężów nagradza usiłowanie; a przecież ogniste serce twoje nie może znaleźć spokoju, który całe życie, całe szczęście twoje stanowi! Przy-roda rozwinęła przed tobą wszy-

stkie swoje powaby, objawiła ci wszystkie swe tajemnice, okazała ci swój przepych i spaniałość w Pauzylippi i w Margelinie! Widziałeś, jak się powódź zżyła, gdy na niej spoczywał słodki pocałunek księżycy, jak huczała wstrzęsniona nawalnością, gdy się w niej ogniste odbijały strzały piorunu; słyszałeś jak stękały knieje, gdy szalejący wichur porwawszy się od zachodu roztrącał chmury o chmury, grom po gromie z łoskotem rozrywał powietrze, a środkiem ciemnie rozpadłych widać było nowe nieba i gorejące globy; widziałeś góry, których szczyty osłonięte były zimową szatą, widziałeś doliny położone słonecznym blaskiem i zroszone wonią kwiatów; lecz niestety! pędził słabnął na widok czarodziejskich utworów twój fantazyi, martwe słowo nie zdołało ściągnąć szczytnego wlotu twojego zapachu, twarde przepisy żelaznego rozumu zwichnęły skrzydła kunsztu; — czujesz teraz czezość w twoim sercu, która cię coraz bardziej uciska; zawsze jeszcze widzisz przed sobą bez końca toczący się zawód, jakieś widział go w samém zacząciu; coraz dalej i dalej ucieka przed tobą cel zamierzony. Po-

zbawiony spokoju, chwiejący się między przeszłością, która cię już nie cieszy, między obecnnością, która ścieśnia twój umysł, i między przyszłością, wśród której ci nie przyświeca żadna gwiazda nadziei, żyjesz tylko tajemnym smutkiem, który nie wiesz za co cię tak udręcza i który się podobno nigdy, już nigdy nie skończy!

To rzekłszy zatonął w głębokie myślenie, duszę jego ogarnęła w tej chwili ta smutna zaduma umysłu, którą, przeznaczenie zwykle wyposaża najzdatniejsze talenta, która go owionęła na grobie Wirgilego i Sannazara, przed marmurowym posągami Dantego w Rawennie, w willi Belriguardo, w więzieniu świętej Anny i we wszystkich miejscach poświęconych enotą albo nieszczęściem. Przenikniony tak żałośnie uczuciem, w tak posępny stan duszy i serca, przybył do Floreny, zglębiał wszystkie wzory tego miasta i zaprawiał swój smak na wszystkich skarbach pięknego kunsztu; lecz jakieś już poznali z jego rozmowy z samym sobą, i tu nie znalazł ani spokoju, ani zadowolenia swoich chęci.

Dumając tym sposobem nad

zawiedzionemi snami swojej młodości, siedział jeszcze niejaką chwilę, i zamyślił już powstać dla opuszczenia tego przeroskosznego ogrodu; aż oto, w niejakiém oddaleniu zaszeleściły szaty — i dziewczęca postać pojawiła się z klonowego gaju; była ona lekko i skromnie ubrana, a na głowie miała welon spływający jako mgła lekka, która chociaż czasem otacza złotą szybkę wieczornej gwiazdy, jednak spaniałości jej nigdy zasłonić nie jest w stanie. Wolnym krokiem, i ze spuszczoneymi w ziemię oczyma, jak gdyby go niepostrzegając, zbliżyła się ku niemu; uroczy smęt rozlany był po jej licu, zdawała się być zamyśloną; byłato precudna, łagodna, smukła, jak z mgły wonnej utkana piękność, jak utwor, który z nicestwa wywołała fantazya poety, jak złoty snu obraz, który za piękny i ulotny jest dla rzeczywistości, aby się nim na tym padole, acz na chwilkę pocieszyć można; jak obraz żyjący tylko w tęskném sercu, które po raz pierwszy kocha; — obraz, który tylko przeczuwamy, którego się tylko domyślamy, a nie śmiemy wyznać, iż wierzymy, że to jest utwor istotny!

Eugeniusz zatopił się w widoku tej czarownej postaci, o-niemiały, w zachwyceniu poił się tym urokiem zjawienia; oko jego jak gdyby zakłęte ścigało za nią po wszystkich krętych dróżkach i manowcach, a gdy zniknęła, stanął wryty na miejscu, jak człowiek, którego śród białego dnia wprowadzą nagle do ciemnicy egipskiej. Ołówek wypadł z jego ręku, łzy potoczyły się po jego licach, całą jego duszę uniosł z sobą ten amiol raju! Wreszcie opamiętał się, starał się pójść jej śladem, przebiegł gaje, błędniki, grotty, cały ogród aż w najskrytsze zakątki — nadaramnie, nie było jej, zniknęła.

Od tego dnia zwiędzał te miejsca codziennie przez tydzień cały; lecz niestety! nie ujrzał pięknej nieznanomiej; pustym był gaj klonowy, pustą była aleja, a jeszcze bardziej czeze i puste było serce Eugeniusza; ogród, cała natura zdawała się dla niego być ubogą i spustoszałą. «Luba postaci!» tak mówił z westchnieniem sam do siebie, «zapewne bylaś tylko złudą ognistej mej tęsknoty, goniącej za ideałem, mamidłem, które drażniąc mój umysł, dla tego się tylko poja-

wilo, by na zawsze zniknęło! może byłaś aniołem zesłanym na ten padół, byś we mnie zaszczerpiła wiarę w niebo; albo może jesteś ziemską istotą, lepszą cząstką mego jestestwa, którą przeznaczenie mi wskazało, abym cię wiecznie szukał, a nigdy nie osiągnął! — Jakakolwiek wielkość, szczytność i poezyjność widziałem dotąd w cudach kunsztu i natury, wszystko to będzie odtąd miało tylko twoją postać, a przynajmniej odbijać się będzie w miłcu o tobie wspomnieniu, — żaden inny wzór doskonałości nie zajmie mojej duszy! — Ah, pokaż się, pokaż się jeszcze aby raz jeden moim oczom, niebiańska istoto, chciej mnie uszczęśliwić jednem słowem, jednem spójrzeniem, jednem tchnieniem ust twoich; życie moje zaklęte jest odtąd w twojej postaci, tyś owdadła myśli moje całą swoją potęgą!»

Tak dumał rozkochany młodzieńiec całymi dniami pod sklepieniem drzew niebotycznych w miejscu, gdzie ją ujrzał raz pierwszy; myśląc o niej, niecił coraz większy pożar w swém sercu, wzdychał i tęsknił, aż pokąd słońce nie zapadło, i pokąd stróże nie

wywiedli go z rozkosznego ogrodu Pratolino, który w wieczór z starannością zamykano. Odtąd pęzel jego leżał w kącie, już zaniedbany; nadaremnie rozposcięrało słońce po okolicy swe różane promienie, nadaremnie rozwijała przed nim przyroda swoje pyszne i wspaniałe widoki, tylko poezya trwając przy nim cierpliwie, rozweselała samotność utęsknionego serca: zawsze nosił przy sobie lutnię i z dźwiękami jej łączył swój głos pieściwy. Wszelako rymy jego podobnie jak jego serce tchnęły smutkiem, brzmiały boleścią, miały na sobie piętno beznadziejnej jego miłości, ognistej jego tęsknoty i rozpacz; nie były to rymy, któremi jenijusz rozpala ducha poety, ale rymy wypływające jedynie ze źródła czystej miłości, rymy godne nieśmiertelnego Laury śpiewaka.

W tém, jednego wieczora, gdy zamyślony wychodził już z ogrodu, postrzegł postać kobięcą, która do niego zbliżała się tajemnie.

Nie była to nieznaną jego kochanka — ani niezrównana jej kibić, ani ujmujący urok jej poruszenia; a jednak potężnie zaczęło serce bić w jego piersiach,

ducha jego ogarnęło jakieś straszne przeczucie: że osoba ta przeznaczona jest do zawikłania pasma jego losu. — Stanąwszy w milezeniu czekał, jaki zamiar sprowadza ją w to miejsce.

Nie omyliło go przeczucie.

Po upływie chwil kilku wszedł na miejsce, gdzie topole i lipy, gdzie mirt i cyprys mocno przy odziemku gałązkami zwiłłane, rozpostarły ciemność zupełną; Eugeniusz zadrzał wszedłszy pod to ciemne sklepienie, trwożliwie było w nim serce pełne oczekiwania. Nagle nieznajoma zajęła miejsce przy jego boku — przytknąwszy do ust palec, nakazała milczenie; poczem włożywszy mu w rękę bilecik, zniknęła niepostrzeżona pośród gęstych zarosli.

Ragi ucałowawszy ogniście wręczony listek, wybiega spieszo zgaju i czyta następujące wyrazy:

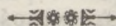
«Okolo północy, przy murze ogrodowym ku południowi, u małej furtki, ościenionej dwoma starcami cyprysami — miłość i tajemnica!»

Czyż pióro zdoła skreślić radość Eugeniusza? — życzył on sobie, by godzinom przyprawić

mógł polotne skrzydła, niewysłowione rozkoszy uczucie gnało go i nie dało mu spoczynku, zdawał się być przeniesionym w nadzmysłowe krainy.

«Miłość i tajemnica!» było mu jedynym godłem i myśli i uczucia.

(DALSZY CIĄG NASTĄPI.)



B I C E T R E.

«Cóż to jest Bicetre? Miejsce blisko Paryża położone, niby kanał, na ściekowisko brudów miasta przeznaczone. Bardzo dziękuję, jednak zacoż nas cheesz tém brudem zajmować? Bo to widzisz, tak mi tęskno na sercu, chciałbym z kim tę tęsknotę podzielić! Nie lubię trosków, ale, jak mówią dla przyjaźni dał się cygan obwiesić, praw więc mi o tém Bicetr, będę słuchał.»

«Wyobraź sobie wielki dziedziniec a wkoło niego, tegoż samego wszędy kształtu i drzwi i okna, a wszystkie obrudzone, czy wyziwem mieszkańców, czy czasem co tam dłużej płynie. Dworzec nabitý ciężbą starców, słabych, niedołączów, walcsających się, obey, jedni drugim między sobą, wszyscy bez przy-

jaciół, wszysey bez rodzin. Niema tam poważnej starości, co ją dziatwa otacza, żyje bez pamiętek, niezego się od niej nienauczysz, niezego się nie dowiesz. Wyosobnieni, wśród gwaru; mdłość wśród pomocy; zgrzybiałość naga, nie ją nie osłoni, smutny i wgardliwy a długi skon wśród ratunku obliczonego. Owóż masz wejście do świątyni nędzy ludzkiej.

Idź dalej w przybytek, tam spotkasz twarze i młodzieńców i starców, byli to kiedyś ludzie, dziś ich rozum odbieżał, a z ludzkiego, zostało im tylko Bicetr. Wymknąłeś się z kryjówki wariatów...

Na lepsze trafil. Na więzienia, tu ujrzysz, i siłę i rozum, wszystko na złe użyte. Nie widzisz tu litośnej młodzi ani też tyraniej starości, bez rozumu; ale życie pełne, ale wzbrodni zanurzone, tu z kajdanami igrają, urągają się ze wstydu, a uczą się jak gardzić zuchwaliej spółecznością, jak nią pomiatać, jak się jeszcze stać jej plagą.

Dziwna spójność takiej troistości; niedołęztwa, zbrodni i nierozumu, tym harmoniczniejsza, im bliższa stolicy cywilizacji!...

Braknie jeszcze czegoś więcej do koncertu w Bicetr braknie kobiet jeszcze rozwiozłych.

Wypadałoby powiększyć tę mogiłę żywej nędzy, tu zgromadzić trza było i więzienie i szpitale Paryża wszystkie. Tu byłyby i boleści wszystkie, i wszystka hańba, tu byłby zakład żebractwa, tu młoda rozpusta, i stariej rozwiozłości chleb wysłużony.

O gdyby tu wszystkie łzy, wszystkie towarzystwa plagi się zebrały, Bicetr! jakżebyś obszer-nym był grodem... jak wielką stolicą! Gdybyś otworzył drzwi swe ciekawej Europie, dziecię cywilizowanej stolicy, zadrżałyby i wnętrzości matki! i matkę zabilbyś!

Moralisci, filozofi, prawodawcy pochlébey cywilizacji, owóż macie plan Paryża udoskonalony, tu wszystko co podobne, razem nagromadzone.

We środku, w pierwszym okręgu: Szpitale dla wszelkich chorób, dla wariatów ogrody, więzień gmachy, galerie dla mężczyzn, kobiet i dzieci, a w około koszary, sądy, pacholików kryjówki, rusztowań place, i kata miészkanie. —

Na zewnątrz: wszystko co żywi środkowy okrąg: handel z szachrajstwem i bankrutami, przemysł z jego walką wściekłą, druki z sofistematami nienawiścią i potwarzą; moralne i religijne hypokryzije, domy gier urzędowe i skryte, rozwiozłość i jej wystawy publiczne i uprzywilejowane, lud mrący głodem ale pewnie gotów do rozruchów, bogaci bez serca, tu materyaliści, a tam ludzieniezdolni kosztować próżnych rozkoszy, z samobójstwem pewni spotkania, nakoniec wściekła wojna wszystkich przeciw wszystkim, o złoto lub marną fraszkę!..

Prez dalej jęszcze na zewnątrz, co nadto... enoty nasze! Dante, Dante! ty coś widział piekło, cóżes lepszego widział w dziewięciu jego okręgach? Filozofi! owóz wasze wielkie miasto i jakiż na niem napis położycie? Bóg tak dobry, natura ludzka tak wielka, ziemia tak piękna, a my cóż wydamy?...»

Oto jest jeden z trenów uczeniów Fouriera, nad nową ich Jerozolimą nad starym Paryżem...

## SZCZĘŚCIE CZŁOWIERA.

Wyszedles na świat dziecięcim;  
Matka tuli cię objęcim,  
Przyroda w zawód rozkłada dziwy,  
Wszystko cię wita wesolo,  
Same pieścizoty w okolo,  
A ty odpowiadasz placzem,  
Placzesz! niewiedząc i czego i zaczem?  
Widać, nie będziesz szczęśliwy.

Przebiegasz młodzieńcze lata;  
Zrywasz wszystkie kwiaty świata,  
Jak wietrzny mędrzec, jak wietrznik  
(tkliwy.

Rozkosz sama cię ugania,  
Piękna, jak anioł kochania,  
Chee, jak szczęścia, serca twego,  
Ty jednak tęsknisz! zaczmźme? do czego?  
Widać, nie jesteś szczęśliwy.

Dosiągles potęgi męża;  
Zgniotles namiętności węża,  
Ukolysales zapal lat burzliwy,  
Coś pragnął, wszystko posiadasz,  
Wielkiemi skarbami wladasz,  
W zaszczyty chwala cię stroi.  
Ciebie coś jednak smuci, niepokoi,  
Jeszcze, widać, nieszczęśliwy.

Choroba wieku niemila  
Zgarbiła cię, wywędziła;  
W dół spadły oczy i głowa siwa,  
Teraz jesteś nieszczęśliwy.  
Nie, rzezcę dusza, włos siwy  
Jest kwiatkiem innego życia,  
Głowa się chyli do ziemi powicia,  
Tam spiesz, tam szczęście przebywa.

